

Bezużyteczność w służbie przyrody

Okruchy ekozoficzne

Praca na rzecz przyrody potrafi być bardzo frustrująca i wypalająca. Problemów środowiskowych jest tyle, że nie wiadomo za co najpierw się złapać. A gdy już wybierzemy z szerokiego spektrum jakieś konkretne sprawy, to prawie na pewno ich załatwienie zajmie lata bez żadnej gwarancji powodzenia. Mało tego, w kwestiach zasadniczych, z dużym prawdopodobieństwem, możemy spodziewać się porażki. Codziennie, nieustannie mamy do czynienia z ekologicznymi nekrologami. I to przy milczącej obojętności większości społeczeństwa, nie wspominając już polityków. Istna walka z wiatrakami. Nie ma się więc co dziwić, że prawdziwi aktywiści są jak gatunki z czerwonej księgi – nieliczni i na wymarciu.

Jeśli mimo to trwają na swym posterunku, to stanowią prawdziwą zagadkę. Co ich napędza, dzięki czemu są w stanie podtrzymać motywację do działania? Jaki mają sposób na zniechęcenie, frustrację, poczucie porażki czy świadomość, że świata i tak nie da się zbawić? Do tego wszystkiego mamy głęboką świadomość, że przyroda sobie poradzi bez nas, bo już niejednen kataklizm ma za sobą.

Wszystko wskazuje na to, że rasowi aktywiści trwają na posterunku, gdyż urzeczywistnili ideał bezużyteczności. Oznacza to, że przestali pytać siebie, jaki jest pożytek z podejmowanych przez nich działań.



Przed Sejmem. Złożenie podpisów pod obywatelskim projektem ustawy umożliwiającym powoływanie nowych parków narodowych. Fot. Ryszard Kulik

Jeśli nie chodzi o pożytek, to o co? To pytanie wprost kieruje nas w stronę struktury ludzkiej aktywności. Wszyscy coś robimy, podejmujemy decyzje, planujemy i realizujemy zamierzenia. Nasze funkcjonowanie przypomina korporację, która stawia sobie określone cele i podejmuje odpowiednie do nich działania. Wszystko jest zaplanowane, przemyślane, racjonalne, nastawione na zadanie. To zaś zwiększa prawdopodobieństwo osiągnięcia celu. Ten mechanizm dość sprawnie działa, ale warunkiem jest względnie sprzyjające środowisko. To oznacza, że wiele czynników można kontrolować i przewidywać ich wpływ na podejmowane działania.

Ale prawdą jest też, że nasze funkcjonowanie zależy od czegoś znacznie większego i głębszego niż ten racjonalny poziom głowy. Rzeczywistym źródłem naszej aktywności jest energia pochodząca bardziej z brzucha niż z głowy, bardziej z ciała niż ze sfery naszych myśli. A to oznacza, że na głębokim poziomie rozpoznajemy pulsujące w nas życie jako właściwość przenikającą wszystkie formy istnienia. Energia, którą w sobie nosimy, to ta sama energia wydzwigająca rośliny ku światłu, spływająca rzekami do oceanów, łącząca zwierzęta w pary, by spłodzić potomstwo, czy wprawiająca

w ruch ciała niebieskie. Przebudzenie tej energii w akcie odkrycia siebie w innych istotach pozwala przekroczyć ludzką perspektywę i utożsamić się z czymś większym od nas. Pozwala również przekroczyć ludzkie kategorie związane z użytecznością określonych działań.

Zatem jeśli ktoś zapyta, jaki jest pożytek z takich lub innych przedsięwzięć, to odpowiedź jest krótka - nie o pożytek tutaj chodzi. **Robimy coś tak naprawdę wtedy, gdy nie jesteśmy w stanie tego nie robić.** W tym przypadku, można stwierdzić, że to nie my działamy, ale coś działa poprzez nas. To nie „ja” jest źródłem aktywności, ale samo życie. Lepiej jest powiedzieć, że to się działa, niż ja działam. Nasze działanie nie jest przejawem kalkulacji, tego, co się opłaca, co może zagwarantować sukces (choć tego poziomu zachowania nie da się wyeliminować i nie warto z niego zupełnie zrezygnować). Nie ma konieczności, by w jakiś sposób uzasadniać to działanie np. sankcją etyczną lub przesłanką naukową. Samo działanie jest swoim uzasadnieniem. Rezultat w takim przypadku jest wyłącznie skutkiem ubocznym, a nie celem, do którego dąży się za wszelką cenę. Nie ma również przywiązywania się do rezultatu, ponieważ nie on tutaj odgrywa kluczową rolę.

Jak więc widać działanie z tego poziomu jest zupełnie bezużyteczne. Nie potrzebuje użyteczności jako własnego uzasadnienia. A nawet uwalnia się od niej, jak od obciążającego balastu. I dopiero wtedy działanie jest autentyczne, pełne i spontaniczne. Jest organiczne, jak oddychanie i życie, które nie musi pytać po co. Dopiero dzięki temu może wypływać z prawdziwej pełni doświadczenia głębokich związków z całym światem. I chronić przed wypaleniem oraz poczuciem zgorzknienia.

Oczywiście takie bezużyteczne działanie wymaga odpowiedniej praktyki duchowej pozwalającej doświadczyć głębokiego wglądu. To najbardziej zaawansowany kierunek w obszarze ochrony przyrody.

Ryszard Kulik